

nego w kazaniu mówił o mękach, którym podpada człowiek. Uniesiony wymową swoją zauważył, że jeden z jego słuchaczy, biedny wieśniak, rozplakał się. „O wy grzeszniki!“ zawołał kaznodzieja, przerwawszy kazanie, „wy płaczecie? Moje słowa przejęły was głęboko. Zaczynacie myśleć o swych grzechach, nie prawda?“ „Nie nie“, odrzekł ów człowiek, „nie myślałem wcale o swych grzechach. Myślałem o mym starym kozle, który zachorował i skończył przed rokiem. Jaka to strata! Żadna broda nie była tak podobna do brody mego kozła, jak Twoja“.

Wieśniacy usłyszawszy te słowa, wybuchnęli śmiechem, a kapłan ucieczką ratował się do koranu.

*Dr. J. Polivka.*

W sprawie baśni lenorowych. Wersyj baśni lenorowych, t. j. takich, w których zmarły kochanek przyjeżdża skutkiem łez i nieutulonej tęsknoty dziewczyny o północy do umiłowanej i uwozi ją ze sobą w obcą stronę, zapisano u nas dotąd niewiele. Badań zaś nad nimi nie przeprowadzono żadnych. Kwestya tego cyklu opowieści ludowych zajmowała mnie nie od dzisiaj, a zainteresowanie się nią moje wzrosło z chwilą, w której doszły mnie wiadomości, iż gdzieś w okolicach Jasła i Krosna, jak mnie informował p. Dr. W. Bruchnalski, w okolicach Tarnowa, jak to wiem od p. L. Młynka, w Żywiecczyźnie nakoniec, jak się sam w lecie ub. roku przekonałem, krążą między ludem polskim nie tylko same baśnie, ale także i pieśni lenorowe. Otóż pieśni polskiej na tle lenorowym dotąd nie wydrukowano żadnej. Ciekawem zaś byłoby schwylenie jej na papier, bo pieśni te nie zachowały się u narodów słowiańskich, lecz zmieniły się z czasem w baśnie prozaiiczne, jedyną zaś pozostałością z pieśni jest strofka rymowana. Ponieważ zaś mam zamiar zarówno o baśniach lenorowych, jak i o pieśniach, gdyby takowe się odnalazły, napisać wyczerpujące studyum, przeto udaję się w imię nauki do wszystkich osób, któreby w zbiorach swoich etnograficznych posiadały baśń czy pieśń lenorową polską, z prośbą o łaskawe nadesłanie mi jej do redakcyi „Ludu“. Za każdą w tym względzie wskazówkę szczerze będę wdzięczny.

*Stanisław Zdziarski.*

Świętopełk, autor „Mojej podróży do Karpat“ z r. 1830. W przypisach i objaśnieniach dodanych do wydanego przezemnie opisu Tatr i Podhalan z początku wieku XIX. (p. „Lud“. Rocznik III. 1896. na str. 259 i 260; a w osobnej odbitce pod napisem: Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX. We Lwowie. 1897. na str. 35 i 36) umieściłem wiadomość, którą obecnie muszę sprostować i uzupełnić. Napisałem tam mianowicie, że rękopis noszący napis: „Moja podróż do Karpat“, podpisany pseudonimem Świętopełka, a na znajdujący się w zbiorze rękopisów ś. p. Żegoty Paulego (N. S. 5373) w bibliotece Jagiellońskiej, jest pracą brata

Żegoty, Józefa Paulego, używającego pseudonimu Świętopełka. Podając tę wiadomość, szedłem za wskazówką zmarłego kustosza biblioteki Jagiellońskiej Dra Władysława Wisłockiego, który żyjąc w ścisłej przyjaźni z ś. p. Żegotą Paulim, otrzymał zapisem odeń cały zbiór rękopisów i ten przekazał następnie bibliotece Jagiellońskiej.

Tymczasem w niedługi czas po ogłoszeniu wymienionej mojej pracy, w której odkryłem w owym zagadkowym Świętopełku Józefa Paulego, wpadłem na ślad pomyłki. Bo oto mając w ręku nadzwyczaj ciekawy pamiętnik rękopiśmienny ś. p. Jana Kantego Andrusikiewicza, opisujący powstanie narodowe Podhalan w Chochołowie przeciw Austryakom (dnia 21. lutego 1846 r.), znalazłem dokładną wiadomość, kto to był ów zagadkowy Świętopełk, autor opisu „Mojej podróży do Karpat“ z r. 1830.

Był nim ksiądz Michał Głowacki, wikaryusz w Poroninie (koło Zakopanego) urodzony około r. 1802, człowiek wielkiej zacności, oddany gorąco sprawie narodowej. Zajmował się literaturą słowiańską, znał prawie wszystkie języki słowiańskie i władał nimi w piśmie. W duchu też słowiańskim zmienił sobie imię Michał na Świętopełk i tem przybranem imieniem podpisywał się na listach tajnych i na pracach literackich. Od ludu w Poroninie i okolicy nadzwyczajnie szanowany umiał sobie zjednać przychyłość Podhalan, których też przysposabiał do powstania narodowego, jakie wybuchło w kilka lat potem w r. 1846 na Podhalu.

Był w związku z organizacją narodową w Krakowie i wspólnie z innym księdzem z Krakowa odwiedził w r. 1845. w sprawie przygotowania ruchu narodowego Jana Kantego Andrusikiewicza, późniejszego wodza powstania w Chochołowie.

Równocześnie kiedy „na la-hach“ ślepy lud rzucił się na panów, gotując im „rzeź galicyjską“, — na Podhalu wybuchło w Chochołowie d. 21. lutego 1846 powstanie narodowe.

Pomiędzy wmieszanymi w sprawę powstania uwięziono również naszego Świętopełka, księdza Michała Głowackiego, w Nowymtargu. Następnie przewieziono go do Nowego Sącza i tutaj to w więzieniu strącony ze schodów kamiennych przez dzikiego dozorcę więzienia niejakiego Piskozuba, zginął Świętopełk wskutek pęknięcia czaszki ..

Żegota Pauli był w stosunkach z księdzem Głowackim, jeszcze za czasów pobytu jego w Starym Sączu w r. 1831, jak widać z historyi losów, którym uległ rękopis „Żywota św. Kingi“ Długosza, znajdujący się w klasztorze Klarysek w Starym Sączu. Rzecz ta tutaj nie należy, wspominam jednak o niej z tego powodu, że właśnie szperając w historyi rękopisu Długoszewego, doszedłem do wskazówki, iż najprawdopodobniej otrzymał Pauli rękopis „Mojej podróży do Karpat“ od samego autora, odwiedzając go w Starym Sączu r. 1831.

Ksiądz Głowacki zajmował się także zbieraniem pieśni i podań ludowych, bardzo więc jest możebne, że kiedyś w przyszłości napotka ktoś gdzieś jego rękopisy, a wówczas przyda się moja wiadomość.

*Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.*